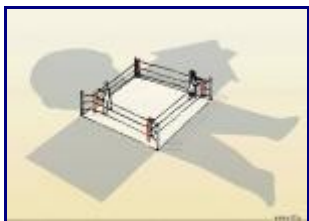


**Rzeczpospolita z dnia 4 kwietnia 2008 r.**

**Autor: Agnieszka Rybak**

**Tytuł: Oko za oko, dziecko do podziału**

Nadal się rozwodzimy burzliwie: trzaskając drzwiami, kłócąc się, pisząc donosy, porywając dzieci. Ale socjologowie już zauważają: im więcej rozstań, tym mniej emocji. Powoli problem osławiamy.



autor zdjęcia: Janusz Kapusta

źródło: Rzeczpospolita



autor zdjęcia: Kuba Kamiński

źródło: Fotorzepa

Powodów, dla których dwoje ludzi niemogących bez siebie żyć zamienia się w osoby, które nie mogą żyć ze sobą, jest wiele. Alkoholizm, zdrada, znudzenie, niedostosowanie, kłótnie, upokarzanie, bicie, znęcanie, brak zrozumienia. Do długiej listy przyczyn dołączył ostatnio emigracyjny wyjazd. I choć statystycznie liczba rozwodów w 2007 r. spadła o 7 tys., socjologowie nie pozwalają się cieszyć – mniej więcej cztery lata temu liczba rozwodów gwałtownie wzrosła i utrzymuje się na wysokim poziomie. Obecny niewielki spadek może być spowodowany tym, że w wiek najbardziej narażony na pokusy zerwania małżeńskich więzów (najpierw okolice trzydziestki, a potem pięćdziesiątki) zaczął już wchodzić niż demograficzny.

Gdy decyzja o rozstaniu zapada, pozostaje kwestia stylu. On też się zmienia. Socjologowie zauważają, że wraz z upowszechnieniem się rozwodów opadają towarzyszące im emocje. – Patriarchalna kultura chłopska, która kobietę czyniła odpowiedzialną za trwałość małżeństwa za wszelką cenę, ustępuje pod naciskiem feminizmu. Dziś już z rozwodem nie wiąże się poczucie wykluczenia i wstydu. Odnoszę wrażenie, że zmniejszyła się też gwałtowność i chęć obwiniania drugiej strony za wszystkie nieszczęścia w związku – mówi prof. Hanna Palska, socjolog z Collegium Civitas.

Swoisty savoir-vivre pożegnalnych zachowań wykuwa się też na forach internetowych. Każdego dnia na portalach dla rozwiedzionych nowi ludzie szukają porad: jak się zachować? U adwokata, w sądzie, wobec partnera. Gdy jeden pyta „tych, co już mają rozwód za sobą”, o to, „jak w sądzie mówić”, kilku życzliwych podpowiada: „Przygotuj sobie wypunktowane to, co chcesz powiedzieć, bo w stresie ci może ulecieć”, „Odpowiadaj na pytania krótko i rzeczowo”. I jeszcze trochę wsparcia: trzymka, spokojnie, dasz radę.

Bez orzekania o winie rozpada się dziś ponad 70 proc. małżeństw. Taki tryb powoduje, że rozwód można uzyskać w trakcie jednej rozprawy. Nie wtajemniczając sądu w szczegóły pożycia, lecz zapewniając jedynie, że ono ustało.

## Godzille kontra rozwód z laboratorium

Tak właśnie, aksamitnie, rozstali się w sierpniu ub. r. Karol i Anna, małżonkowie z dziesięcioletnim stażem. Poznali się na uczelni – obydwójce studiowali nauki ścisłe, mieli ambicje naukowe, robili doktoraty. Pracowali wspólnie i wspólnie publikowali artykuły naukowe. Aż nagle „bycia razem” okazało się za wiele. Miesięczna separacja, która miała uporządkować myśli i uczucia, okazała się początkiem końca. Anna poznała innego mężczyznę, z którym postanowiła żyć. Z Karolem rozstali się bez awantur, ona nie zgłaszała pretensji do jego domu. Kredyt na mieszkanie, którego dorobili się wspólnie, podzielili na pół. On wpada podlewać kwiatki, wziął też na przechowanie kota, gdy ona z nowym partnerem wyjechała na urlop. Nadal pracują razem. – Nie chcę powiedzieć, że to dla mnie sytuacja komfortowa, ale się cieszę, że udało się zachować do siebie szacunek – mówi Karol.

Wypracowany jak w laboratorium racjonalny model rozstania w codziennym życiu jest jednak spotykany dosyć rzadko. Najczęściej dotyczy związków zawieranych młodo, do 24. roku życia, bezdzietnych i trwających krótko. Rozpad takiego małżeństwa nie niesie zwykle silniejszych emocji. Ot, falstart w dorosłym życiu, jeszcze do nadrobienia. Taka perspektywa łagodzi rozgoryczenie, że się nie udało. Tym, co najczęściej jest w stanie przemienić normalnych, kulturalnych ludzi w skaczące sobie do oczu godzille, są emocje towarzyszące długoletnim związkom. Przed salą sądową stoją jak bokserzy po dwóch stronach ringu. Nie witają się, wręcz nie poznają. Czasem któreś rzuci epitet, uzyska odpowiedź.

– Dwa ogniska zapalne to majątek i dzieci – uważa Małgorzata Supera, adwokat z wieloletnim doświadczeniem z warszawskiej kancelarii. W małżeńskich walkach o majątek widać zmiany, jakie dokonały się po upadku komunizmu. W czasach PRL status materialny obywateli był w zasadzie porównywalny. Przedmiotem pożądania i walki było mieszkanie, które sąd po rozwodzie nieodwracalnym werdyktem czasem dzielił na pół. Eksmałżonkowie po wiwisekcji związku dokonanej w obecności świadków na sali sądowej wracali, by mieszkać pod jednym dachem. On w jednym pokoju, ona w drugim. Spotykali się w kuchni, korzystali z jednej łazienki, jednej umywalki. Czasem ta przymusowa intymność prowadziła do sąsiedzkiej zgody. Częściej jednak wymuszała interwencje Milicji Obywatelskiej. Teraz, gdy społeczeństwo z roku na rok staje się bardziej zamożne, problemem stają się wspólnie zaciągnięte kredyty oraz kupione za nie mieszkania i samochody.

– Cechą nowego człowieka po transformacji jest silny indywidualizm i wolność. To jednak powoduje dramaty, takie jak 30 lat temu w Hiszpanii, gdy awansujący społecznie mężczyźni „wyrastali” ze swoich żon. Dziś w Polsce wśród ludzi z awansu bywa podobnie – ocenia prof. Palska. – Nadal bardzo często się zdarza, że mężczyzna uważa, iż wychowująca mu dzieci i niepracująca żona nie wnosi nic do majątku rodziny. A w związku z tym nic jej się nie należy – wskazuje specjalizujący się w rozwodach adwokat z Krakowa. Problemem jest także prowadzona wspólnie działalność gospodarcza lub – jeszcze gorzej – firmy prowadzone przez jednego z małżonków, jeśli potem nie uznaje on, że powinien podzielić się swoim sukcesem z osobą, z którą się rozwodzi.

Bywa, że cały dorobek idzie na zniszczenie, a zadatkowane domy i mieszkania przepadają. Zysk rekompensuje jednak Kargulowo-Pawlakowa satysfakcją, że druga strona też nic nie dostała. Bo chęć dokuczenia niegdyś najbliższej osobie czasem przemienia się w obsesję. Ciągłe zdarzają się wysyłane do miejsca pracy współmałżonka listowne kalumnie. Do warszawskiego urzędu nagle zaczęły przychodzić anonimowe listy donoszące o nadużyciach jednego z pracowników. Po kontrolach okazało się, że wykonuje zadania uczciwie i sumiennie, ma jednak problem – jest w trakcie sprawy rozwodowej. Nigdy nie udało się udowodnić byłej żonie, że to ona jest autorem listów od „życzliwego”.

## Wyrafinowane metody dręczenia

Mecenas Małgorzata Supera zauważa prawidłowość: Im wyższe wykształcenie, tym bardziej wyrafinowane metody dręczenia partnera. W rodzinach z wykształceniem podstawowym nadal głównym problemem jest to, że mężczyzna pije i bije. I wokół tego przebiega sprawa rozwodowa. Ci lepiej obeznani z prawem i obowiązującymi w sądach zwyczajami zaczynają od zawiadomienia prokuratury. O znęcaniu się współmałżonka nad dziećmi albo nawet o molestowaniu. Choć w polskim prawie obowiązuje zasada domniemania niewinności, kiedy w postępowaniu znajdzie się dokument z prokuratury, sąd musi się zastanowić. Zaczyna ostrożniej określać sposób kontaktu „podejrzanego” rodzica z dziećmi, co zwykle eskaluje konflikt.

W przypadku konfliktów o majątek energia małżonków koncentruje się na tym, by wykazać, że rozpad związku nastąpił z winy tego drugiego. Strona pokrzywdzona może bowiem od winnego oczekiwać alimentów – jeśli odczuwa niedostatek lub gdy jej sytuacja materialna znacząco się pogorszyła. „Winny” małżonek przestaje płacić dopiero wtedy, gdy ten pokrzywdzony – zdaniem sądu – wchodzi w kolejny związek. – Miałam rozwód, który zapowiadał się koszmarnie – opowiada jedna z krakowskich adwokatek. Jej klientem był mężczyzna z problemem alkoholowym. Pozew przeciw niemu złożyła żona – narkomanka. Mieli małe dziecko. Jako powód rozpadu związku żona podała jego alkoholizm. Powiedziałam mu: „Ogol się pan i wyglądam jak człowiek”. Posłuchał rady, na rozprawie wyglądał schludnie, na żonie zaś odbiło się to sponiewieranie życiem. Złożyliśmy wniosek o zbadanie kobiety na obecność środków odurzających. Po rozprawie jej adwokat zadzwoniła i powiedziała, że za 50 tys. zł gotowi są się zgodzić na rozwód bez orzekania o winie. Więc podniosłam, że byłam szantażowana. Prowadzący sprawę sędzia się wściekł. Mój klient miał sprawę wygraną – opowiada pani mecenas.

Znakiem nowych czasów jest to, że wina jest coraz lepiej udokumentowana. Na procesy trafiają zdjęcia z kochankami. Chwyty oglądane kiedyś tylko na ekranach filmów, jak w „Chinatown” Polańskiego, dziś można zobaczyć w Polsce na sali sądowej. Trafiają na nią zdobycze współczesnej cywilizacji – nagrania rozmów podsłuchanych w telefonie lub na skype czy e-mailowa lub esemesowa korespondencja.

Firmy detektywistyczne zacierają ręce. Z roku na rok przybywa im klientów znających doskonale obyczaje osób, które trzeba śledzić. Prowadzą detektywów jak po sznurku. Choć czasem, jak opowiada właściciel agencji detektywistycznej Ekspert, rezultaty dochodzenia bywają zaskakujące. Miał kiedyś klientkę, która twierdziła, że mąż usypia ją środkami nasennymi, po czym zdradza. Zamiast wiarołomstwa detektywi odkryli chorobę psychiczną klientki.

Polskie sądy, zgodnie z linią wytyczoną przez Sąd Najwyższy, kasety, nagrania, zdjęcia i filmy uznają za dowody, choć w Ameryce musiałyby być odrzucone jako tzw. owoc zatruty, czyli pochodzący z nielegalnego źródła. Na założenie podsłuchu, podobnie jak na nagrywanie, trzeba bowiem mieć zgodę osoby podsłuchiwanej. E-mailowe wyznania chroni natomiast tajemnica korespondencji. Zdarza się więc, że dowody, które w sprawach rozwodowych pomagają, stanowią miecz obosieczny. Małżonek, którego zdrada została w ten sposób udokumentowana, może wygrać sprawę w sądzie cywilnym lub karnym.

## Żeby dziecko nie zapomniało

W sprawach rozwodowych sąd okręgowy orzeka nie tylko o rozwiązaniu małżeństwa, ale także o sposobie sprawowania opieki nad dziećmi. I to właśnie walka o dziecko najczęściej przemienia się w pojedynek na śmierć i życie. Często rodzice, którzy do tej pory wspólnie się nim opiekowali, teraz widzą w sobie wzajemnie – rzeczywiste czy pozorowane – zagrożenie dla dziecka.

W 62 proc. dziecko jest przyznawane matce, ale jeszcze zanim tak się stanie, potrafią one skutecznie blokować kontakt ojca z dzieckiem. – Swojego syna nie widziałem od trzech lat – mówi Adam. Jego sprawa rozwodowa toczy się od lat czterech. Na początku, gdy żona wniosła pozew o rozwód z jego winy, mógł raz na tydzień wziąć dziecko na spacer. Sytuacja się zmieniła, gdy to on

– po dowiedzeniu się, że żona miała kochanka – wniósł w uznanie jej winy. Choć prawnik podpowiadał mu, by podczas spaceru uprowadził dziecko – wtedy rozmawiałby już z innej pozycji – nigdy się na to nie zdecydował. – Myślałem o tym, co jest dla niego dobre – opowiada.

Lecz żona wyjechała z synem do swoich rodziców i postanowienie sądu o umożliwieniu ojcu kontaktów z dzieckiem ignorowała. W weekendy jeździł więc po 300 km, by pocałować klamkę. Nie wskórał nic, gdy przed domem stawił się z wynajętym kuratorem. W końcu ktoś doradził żonie, by zawiadomienia o tym, że do widzenia nie może dojść, wysyłała bezpośrednio do sądu. Czyniła to co tydzień, potem już raz na miesiąc – zbiorczo. Po kilku latach za ignorowanie postanowień sądu została w końcu ukarana kilkoma tysiącami złotych grzywny. Pieniądze zapłaciła. Teoretycznie istnieje możliwość, by grzywnę zamienić na areszt, jednak taki precedens w polskim wymiarze sprawiedliwości nigdy się nie zdarzył.

Czasem w przypiływie bezsilnej złości Adam żałuje, że nie porwał dziecka. W wymiar sprawiedliwości już dawno nie wierzy. – Co z tego, że jak syn skończy 18 lat, może wpadnie, żeby zobaczyć, jak stary wygląda? – pyta.

Na początku marca media obiegła wiadomość o porwaniu 11-miesięcznego chłopca z podwrocławskich Bratkowic. Szybko się okazało, że porywaczem jest ojciec. Z relacji matki i jej rodziny wynikało, że mężczyzna pobił ją, po czym wrzucił dziecko do samochodu jak worek ziemniaków. Chłopca odnalazła na terenie Belgii tamtejsza policja (zarówno dziecko, jak i ojciec mają obywatelstwo belgijskie). Po przebadaniu chłopca – który okazał się zdrowy – i sprawdzeniu, że ojciec ma pełnię praw rodzicielskich, policja oddała mu dziecko.

Sprawę, konsekwentnie przedstawianą w mediach jako porwanie, dosadnie komentowali internauci. „Po prostu szlag mnie trafia, gdy słyszę, że ojciec porywa dziecko!”. „A ktoś mu wcześniej odebrał prawa do opieki? Jeśli ma obowiązek płacić i utrzymywać, to ma też prawo do przebywania z dzieckiem” – oburzali się uczestnicy forum. Bo coraz więcej jest dziś świadomych swoich praw ojców walczących z dyskryminacją faworyzujących matki sfeminizowanych sądów.

## Rozstanie po angielsku

Osobną oprawę mają rozwody związane z emigracją, w których partnerzy odchodzą zwykle niepostrzeżenie, po angielsku. Poprzedza je swoisty rytuał związany z prowadzonym latami podwójnym życiem. Ludzie młodzi – a tacy głównie wyjeżdżają, żeby się dorobić – nie wytrzymują rozstania. Zarabiając na jedną rodzinę, zakładają nową. To emigrantom mają pomóc specjalizujące się w polskich rozwodach kancelarie prawnicze w Londynie. – Kiedyś były rozwody spowodowane przez Stany Zjednoczone, dziś są związane z wyjazdami na Wyspy – opowiada adwokat Małgorzata Supera. Choć teoretycznie w Europie jest blisko, to jednak daleko, bo oddzielnie.

Znana adwokat opowiada: – Rozwodziłam kiedyś małżeństwo, w którym mąż wyjechał do Stanów i przez wiele lat nie dawał znaków życia. Moja klientka wychowywała sama dziecko. Przez znajomych uzyskała informację, że jej mąż za Atlantykiem ma już inną rodzinę. Wtedy wniosła pozew. On w przeddzień sprawy rozwodowej przyjechał do domu. Wparował „skruszony”, z prezentami i bukietem kwiatów. Gdy się o tym dowiedziałam, kazałam klientce się wyprowadzić. Uprzedziłam, że jeśli dojdzie do współżycia, rozwodu nie uzyska. A mąż następnego dnia może zniknąć na parę lat, tak jak się pojawił. Klientka posłuchała, rozwód dostała z orzeczeniem winy, a mąż, zgodnie z przewidywaniami, wyjechał.

Zdarzają się wypadki, gdy małżonek od lat przebywający za granicą, tam przeprowadza postępowanie rozwodowe i wstępuje w kolejny związek małżeński. Według prawa polskiego jest bigamistą. Problem z zagranicznymi wyrokami rozwodowymi polega na tym, że muszą być legalizowane przez polskie sądy. I zdarza się, że z powodu odmienności systemów prawnych nie jest to możliwe. – Są takie stany w USA, gdzie w orzeczeniach rozwodowych nie jest ustalana kwestia władzy rodzicielskiej. W Polsce jest to warunek obligatoryjny, dlatego takie wyroki nie mogą być uznawane – tłumaczy Małgorzata Supera.

## Sąd bez emocji

Coraz większej części rozwodników cywilny papier o rozwodzie już nie wystarcza. I nic dziwnego, skoro 70 proc. zawieranych w Polsce małżeństw jest wyznaniowych. Coraz częściej małżonkowie podejmują próbę unieważnienia ślubu kościelnego. Sprawami rozpatrywanymi przez diecezjalne sądy metropolitalne zajmują się – powstające coraz częściej w odpowiedzi na potrzeby rynku – kancelarie prawa kanonicznego. Marcin Krzemiński jest adwokatem kościelnym od trzech lat, kancelarię prowadzi wraz z żoną. Po pięcioletnich magisterskich studiach kanonicznych ukończył odpowiednik aplikacji i dostał od biskupów nominację do pełnienia roli adwokata w sądach trzech diecezji.

Do jego kancelarii przeważnie trafiają ludzie 30 – 40-letni, religijni. Mają jeszcze nadzieję ułożyć sobie życie od nowa lub już „układanie” zaczęli. Są w nowych związkach, mają dzieci, ale doskwiera im to, że w wielu aspektach życia religijnego nie mogą im służyć przykładem. Więc poddają siebie i decyzje o felernym ślubie gruntownej wiwisekcji. – Sąd kościelny, w przeciwieństwie do cywilnego, nie skupia się na tym, co zdarzyło się po ślubie, ale na tym, czy małżeństwo zaistniało. Bada więc dojrzałość narzeczonych.

W sądzie metropolitalnym proces przebiega bez emocji, bo małżonkowie się ze sobą nie stykają. Strony proszone są o wyjaśnienia na piśmie. Zeznają pojedynczo, podobnie jak świadkowie. Na wyrok pierwszej instancji czeka się średnio dwa lata, na zatwierdzenie przez sąd apelacyjny pół roku. Unieważnienie otrzymuje kilka tysięcy osób rocznie.

Zdarzają się jednak sytuacje, gdy sąd – wbrew woli stron – może rozwodu odmówić. Dzieje się tak, gdy w grę wchodzi przyczyna społeczna. Tak się stało z Marią, żoną alkoholika, matką sparaliżowanego chłopca, u której lekarze stwierdzili guza mózgu. Mimo że to ona wniosła pozew, rozwodu nie dostała. Sąd chciał w ten sposób zabezpieczyć ich byt. Choć tkwienie w małżeństwie na siłę to tragedia, losy rozwiedzionych już małżonków toczą się często dramatycznie. Nie są w stanie uwolnić się od pozornie zamkniętego już rozdziału w życiu. Nie przypadkiem rozwód kwalifikowany jest przez psychologów jako najcięższy stres, od którego silniejszy towarzyszy tylko śmierci jednego ze współmałżonków.

Za zmianą stylu życia podążają nowele. W „Klanie”, który utrzymuje się na ekranie już od ponad dziesięciu lat, jak podaje producent, widzowie śledzą radości i troski ich dnia codziennego. Wszyscy członkowie wielopokoleniowej rodziny Lubiczów mają rodziny. Niedawno jednak w serialu doszło do pierwszego rozwodu – po 30 latach rozpadło się małżeństwo głównych bohaterów: Elżbiety i Jerzego. Jednak potem anonimowo natrafili na siebie w Internecie i ich znajomość zmierza w kierunku ponownego zejścia. Najwyraźniej scenarzysta postanowił naprawić swój błąd. Rozwodu nie funduje się ludziom, nawet kiedy są wymyśleni.